Rok III 18 stycznia 1931 Nr. 3

DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYGODNIOWY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO" Nr 3

Parę słów o miłości dla chorych

Tak już jest na świecie, że nawet Wy dziatki, spotykacie się ciągle w życiu z cierpieniem ludzkiem, w postaci chorób przeróżnych u ludzi starszych, młodych i dzieci.

Macie nieraz tych cierpiących bardzo blisko w Waszym domu, w Waszej szkole.

Chodzi o to, moi najmilsi, byście nieraz zastanowili się nad tem, co chorym dać można i trzeba.

W życiu mamy dalszych i bliższych nam ludzi. Najbliższym więc chorym w rodzinie, w naszym domu najwięcej serca okazać potrzeba. Potem przyjaciołom, potem kolegom ze szkoły, wreszcie mało znanym.

Jakże to czynić, żeby było rozumnie, dobrze zrobione i choremu ulgę przyniosło?... Pamiętajcie, że do cierpiących trzeba się zbliżać nietylko z sercem dobrem, ale i z myślą głęboką, trzeba zrozumieć, co choremu potrzebne i co mu przyjemność dać może. Trzeba tak się zastanowić, żeby w myśli stać się niejako chorym i wczuć się serdecznie w jego potrzeby.

Cierpiący potrzebuje pielęgnacji chorego ciała, więc w domu, czy tam, gdzie chory nie będzie zarażał i będzie potrzebował waszej opieki, usłużycie, jak będziecie umieli, czy pomagając starszym, czy sami według wskazówek lekarza...

Pamiętać jednak trzeba, że chory, zwłaszcza niezbyt ciężko, czy też przychodzący do zdrowia, potrzebuje zajęcia myśli, bo inaczej skłonny jest ciągle zajmować się swoją chorobą, albo jakiemiś smutkami. A ogląda się ciągle za tym, ktoby mu serce okazał, potrzebuje miłości. Więc z wdzięcznością przyjmie Wasze pogodne opowiadania, książkę przyniesioną, jakieś obrazki, gdy czytać nie może, bo wzrok ma jeszcze zbyt zmęczony. Trzeba się jednak we wszystkiem stosować do tego, co lekarz każe i uważać bardzo, by chorego nie przemęczyć zbyt długą rozmową czy wizytą, i stosować się do życzeń chorego i tak delikatnie i subtelnie z nim postępować, by go nie drażnić.

A co zrobić, jeśli chory, czy chora, są chorzy zaraźliwie, albo ciężko, i odwiedzić ich nie można i nie wolno? W tych wypadkach najlepiej napisać, jeśli ktoś ciężko chory, parę tylko słów serdecznych, że współczujemy z chorym, żeśmy się za niego modlili; jeśli jest zdrowszy opowiedzieć w liście coś, co chorego interesuje i ucieszy. A już nigdy w takich listach nie trzeba pisać smutnych rzeczy.

Jeden wychowawca opowiadał mi kiedyś takie zdarzenie. W klasie, gdzie uczył, chorowała długo dziewczynka, choroba się wlokła, smutek był w domu dziecka. Nauczyciel ten, zmartwiony zdrowiem dziewczynki, chcąc okazać dziecku trochę serca i pocieszyć rodziców tem, że ich córka w klasie jest kochana, zaproponował, aby każda z uczennic napisała list. Młodzież się chętnie zgodziła. W listach zna-

lazły się jakieś ładne kartki, jakić kwiatek, jakiś drobiażdżek własnemi rękoma przemyślnie zrobiony, co która mogła.

Nikt się nie spodziewał tak dobrego wyniku. Za parę dni przychodzi do nauczyciela ojciec chorej, ze łzami dziękuje jemu i całej klasie i powiada, że odkąd dziewczynka dostała listy, radość tak dobrze na nią podziałała, że polepszenie było z godziny na godzinę. Dziewczynka wciąż czytała listy i nacieszyć się niemi nie mogła. Znam zresztą niejeden taki fakt, gdzie radość przyśpieszyła wyzdrowienie chorego, a że ulgę zawsze przynosi w cierpieniu, to pewne.

Nie żałujcie więc chorym serca, choćby trzeba było poświęcić nieraz czas przeznaczony na jakąś przyjemną rozrywkę.

I pamiętajcie, że nic tak nie zbliża ludzi, jak wspólnie przeżyte cierpienie. Każdy węzeł miłości w rodzinie, przyjaźni, czy koleżeństwie ogromnie się wtedy zacieśnia. Ludzie najbardziej wtedy się zbliżają.

A cóż więcej trzeba, byśmy kochali szczerze, bezinteresownie, zapominając o sobie zupełnie? Miłość Chrystusowa darzy zawsze serce kochające pokojem i błogosławieństwem i siłą miłości, choćby kochać było trudno i ciężko, choćby spotkały przykrości i niewdzięczność.

Zofja Poreyko.

Ptaki w zimie

Coraz zimniej się poczyna robić na świecie. Wicher lodowaty zwiastuje nam, że zima wnet nadejdzie. Ostatnie liście z drzew obleciały i przykrywają ziemię. Owady gdzieś znikły, jedne zginęły odrazu od pierwszych podmuchów chłodnego wichru, drugie poszły spać głęboko pod korę drzew, lub w głąb ziemi. Z ptaków całe szeregi odleciały już ku cieplejszym stronom, ale nie wszystkie z nich odlatują, jak dobrze wiemy, spora część ich pozostała, a są też i takie ptaszki, które do nas przylatują na zimę z północnych krajów, uważając, że u nas dosyć ciepło. Są to gile, których samce są czerwone, a samiczki popielate, czeczotki, z czerwoną czapeczką na główce i jemiołuszki jedwabniczki z czubkiem na głowie. A z naszych stałych mieszkańców zobaczyć możecie dzięcioły najrozmaitszego gatunku, sikorki też kilku odmian, kowaliki, pełzacze, szczygły, krzyżodzióby, trznadle, także sternalami zwane, sójki, w polu kuropatwy, nie mówiąc już o wróblach, stałych naszych towarzyszach, i ptakach drapieżnych.

Czemże się żywią te gromadki ptasząt, kiedy brak owadów? Przedewszystkiem ziarnem i owocami dzikich roślin, które Bóg na pokarm im zostawił na gałązkach. Przejdźcie się tylko a zobaczycie te owoce i jagody, zauważycie je łatwo, bo swą żywą barwą odcinają się ostro na szarem tle jesiennej szaty przyrody. Są to czerwone owoce głogu, dzikiej róży, kaliny, jarzębiny, białe kulki śniegulca, żółtawe jemioły, granatowe tarniny, jałowca, dzikiego wina, dzikiego bzu, żółte z czerwonem trzmieliny. Do tego przychodzą orzeszki, buczyny, nasiona ostu, szyszek drzew iglastych, jest w czem wybierać. Zwykle jeden ptaszek lubi specjalnie jakiś owoc, np. jemiołuszka jemiołę, szczygły osty, kwiczoły jałowiec, orzechówki orzechy, krzyżodzióby ziarenka szyszek, które nadzwyczaj zgrabnie swym skrzyżowanym dzióbkiem wydobywają z szyszki. Ale ogół naszych skrzydlatych przyjaciół żywi się tem, co znajdzie, żeby tylko przebiedować zimę i nie umrzeć z głodu. Cu-

downy instynkt, dany tym stworzonkom od Pana Boga, każe im przenosić się z lasów, gdzie spędziły wiosnę i lato, do ogrodów, parków, do ogródków wiejskich, wogóle w pobliże mieszkań ludzkich, by w razie braku naturalnego pożywienia posilić się owsem sypanym koniom, ziarenkiem, co zostanie od młocki lub jaką inną resztką żywności. A może liczą też i na miłosierdzie ludzkie, które im bodaj kruszynki ze stołu za oknem posypie.

Są jednak między nimi takie, co potrafią sobie znaleść wśród zimy pokarm owadzi. Wiemy, że owady lubią spać w zimie pod korą. Więc dzięcioły i kowaliki kują energicznie w korę, odłupują ją i łapią śpiące owady, siebie żywią, a drzewo chronią od niszczycieli. Zaś pełzacz, malutki ptaszek szary o dzióbku cienkim i jak sierp zakrzywionym wyciąga nim ze szpar w korze maleńkie owady, któremi dzięcioł i kowalik pogardzili.

Naogół jednak ciężko tym ptaszkom przebyć 5—6 miesięcy zimy, ciężko czasem o pokarm. Więc pomóżmy im i czy to w mieście, czy na wsi, sypmy za okno okruchy chleba, bułki, kaszy lub ziarna. Najlepiej mieć taką deseczkę za oknem przybitą, odgarniać śnieg z niej, gdy nasypie, jeżeli zaś deszcz pada, lepiej zaczekać, aż przestanie, bo ptaszki nie lubią wilgotnych okruszyn. Jaki to miły widok patrzeć na ptaszki zlatujące się na deseczkę! Ledwie się nasypie, już są. Widziałam raz na wsi, jak na deseczkę zlatywały się śliczne sikorki, zwykłe i modre, całemi gromadkami, ale i duże kowaliki, mimo że są owadożerne, nie gardziły białą bułeczką. Sikorki bały się kowalików i porywały szybko okruszyny, kowaliki spokojnie jadły sobie na deseczce. Gile zaś lubiły pestki od jabłek.

Więc nie zaniedbujcie tego ładnego, dobrego uczynku karmienia ptaszków w zimie. Św. Franciszek chciał, by ówczesny cesarz wydał dekret, polecający wszystkim na Boże Narodzenie sypać obficie żywność dla kochanych braciszków-ptaszków. Spełnijmy i my życzenia tego wielkiego miłośnika stworzeń Boskich, a prócz zasługi dobrego uczynku, będziemy mieli przyjemność i pożytek z wiosną, kiedy te ptaszki, przetrwawszy dzięki nam ostrą zimę, zabiorą się do pracy nad tępieniem szkodliwych owadów. W czasie mrozów, dobrze jest wystawiać też miseczkę z letnią wodą, by ptaszki mogły się napić, bo im pragnienie dokucza, naturalnie, gdy ta woda zamarznie, trzeba ją zmienić na inną. A jeżeli kto potrafi, możeby zrobił domek dla ptaszków i zawiesił na drzewie? I to się może przydać jakiemu bezdomnemu ptaszkowi i ocalić go może od śmierci w czasie zimowej zawiei.

Marja Rozbierska.

Pierwsze wakacje Basi

Bajeczka — ciąg dalszy.

Po kwadransowej przerwie zabrano się znowu do roboty.

Pani Kęcka stała jeszcze chwilę na polu, przyglądając się, jak jej dzieci pracują, a widząc z radością, że pomagają poważnie, ucieszona i spokojna wróciła do domu.

Chciała właśnie zasiąść do napisania listu do męża, gdy usłyszała pod oknami gwar głosów, a po chwili parę osób weszło do sieni i pukając do drzwi, zapytano: „czy można?“

— Ależ prosimy miłych gości - zawołała matka Józi i Franka, wychodząc na spotkanie pani Słomskiej z dziećmi.

— A gdzie Franek? — pytał Janek, widząc że nikt z młodzieży się nie pokazuje.

— Oni poszli na pole i pomagają przy żniwach — powiedziała p. Kęcka. — Jeżeli chcecie do nich pójść, to wam zaraz pokażę drogę; zresztą widać z daleka czerwoną chustkę naszej gaździny i niebieską sukienkę Józi.

Marysia i Janek poszli zaraz we wskazanym kierunku i niebawem znaleźli swoich nowych przyjaciół.

— Jak to dobrze, żeście przyszli — zawołał Franek witając gości; — obawiam się jednak, że się wam tu znudzi, bo obiecałem Wróblowi, że mu pomogę do wieczora, nie mogę więc robić zawodu.

— Ależ i ja chętnie zabiorę się do wiązania snopów — odpowiewiedział Janek, — już nie raz pomagałem w poprzednich latach. Pracując możemy rozmawiać. To mówiąc zrzucił marynarkę, a zakasawszy po łokcie rękawy harcerskiej koszuli, zabrał się raźno do pracy. Józia tymczasem przywitała się z Marysią, a po krótkiej naradzie zadecydowały, że wrócą do domu i tam pogawędzą i pobawią się, bo niema dla nich roboby w polu, a upał dobrze im dokuczył.

Z wielkiej radości, że gość do niej przyszedł, zapomniała Józia o swej Basi; zostawiła ją na brzegu pola, tam gdzie ją po podwieczorku położyła. W domu trzeba było mamusi pomóc w przyrządzeniu podwieczorku dla gości. Zawołała więc Józia Marysię do jadalnego pokoju i przy niej nakrywała do stołu, krajała babkę, nakładała poziomki na półmisek, a znów cukier na cukierniczkę; Kasia służąca gotowała tymczasem herbatę. *C. d. n.*

Anna Kozłowska.

Baśń o dwóch złych siostrach

Można i zacna rodzina zamieszkiwała przed wielu, wielu laty stare książęce zamczysko, które słynęło z ogromnych bogactw. Z biegiem lat skarbów nie tylko nie ubyło, ale przeciwnie, mówiono, że jest ich coraz więcej, że wszystkie lochy zamku są niemi zapchane. Pomimo wielkich bogactw jednak ze wszystkich komnat wiała pustka, służba chodziła smutna i zgnębiona, cicho stąpając po wschodnich kobiercach.

O! Bo w tem, niegdyś świetnem zamczysku, po śmierci starszych książąt rządziły teraz dwie młode księżniczki, bardzo a bardzo złe. Im więcej zła zdołały uczynić, tem większą odczuwały radość. Bezlitośnie kazały nieraz ostatni grosz zabrać wieśniakom, składając wszystko w lochach zamkowych.

Na nic się nie zdały skargi i żale, złe siostry nieraz psami skarżących się szczuć kazały, a często nawet do ciemnicy wtrącały.

Bali się więc wszyscy owych złych sióstr i nawet na swe krzywdy nie chodzili się użalać, znosząc swój los cierpliwie. Mówiono po cichu, że kiedy jeszcze maleńkie były, czarny kruk wpadł raz przez otwarte okno i porwał serca obu dziewczynek i że od tej pory stały się one bardzo złe i nieczułe na prośby i smutek ludzki. Nocą widywano czasem wielkich rozmiarów czarnego kruka, który kracząc, kołował nad

wieżycami zamku, jakby pilnując swych ofiar. Rodzice księżniczek ze zmartwienia wcześnie umarli, nakazując staremu wiernemu słudze Janowi, żeby córek ich strzegł i o ile możności wychowywał.

Odtąd Jan był największą ze wszystkich sług ofiarą, znosząc bez szemrania kaprysy księżniczek.

Zdarzało się często, że kiedy stary sługa najbardziej był strudzony, wtedy kapryśne i bezlitośne księżniczki Kasia i Basia, bo tak im było na imię, kazały się nosić na rękach po schodach z góry na dół. Wiele, wiele zła czyniły co dnia tak, że ludzie na ich widok uciekali, kryjąc się gdzie kto mógł.



W jednym z zamkowych skrzydeł mieściła się stara opuszczona kaplica, nikt tam bowiem od śmierci rodziców Kasi i Basi nie zaglądał, prócz starego Jana. On sam jak mógł, utrzymywał porządek. Często zapalał resztki świec na ołtarzu, modląc się za dusze swoich zmarłych dobroczyńców i za nawrócenie ich szalonych córek.

Pewnego razu Kasia i Basia szukając Jana po całym zamku zaszły przypadkowo do kaplicy i znalazły go tam modlącego się.

— Z kim tu rozmawiasz, Janie? — spytały.

— Z Bogiem — odrzekł spokojnie stary sługa.

— To naucz i nas rozmawiać z Bogiem — rzekły rozkazującym tonem.

Niezmiernie ucieszony Jan kazał złym siostrom uklęknąć, nauczył je robić znak krzyża św., a potem kazał za sobą powtarzać: „Panie, odpuść nam nasze winy i daj to, czego nam do zbawienia duszy potrzeba".

W duszach złych sióstr słowa te wywołały wspomnienie ich dobrej matki, która nachylając się nad ich kołyską podobne słowa mó-

wiła. Oblicze Jana rozjaśniło się, otucha wstąpiła w zgnębione serce, bo cieszył się, że zdołał te zbłąkane dusze nawrócić do modlitwy. — Łaska Boża cuda działa — myślał sobie, gdy wtem czarny kruk, jak rozjuszony potwór zaczął bić skrzydłami w okno kaplicy. Gdy go siostry spostrzegły, odmieniło się ich serce i rzekły:

— Nudne to, lepiej każ nam zaraz zaprzęgać konie do sań, pojedziemy na spacer.

Jan wpatrzony w czarnego ptaka rzekł cicho: — Aha, toś to ty przeszkodził dalszej nauce?

— No prędzej, niezdaro! — krzyczały złe siostry, widząc, że Jan nie chce wyjść z kaplicy — chyżo zaprzęgaj, pojedziemy dziś na rozstaje dróg.

— Panienki, — próbował tłumaczyć stary sługa — tam nie jedźmy, a nuż złą drogę wybierzemy?

— Dla nas niema złej drogi — rzekły gniewnie i poszły się do jazdy sposobić.

D. c. n.



Nasi kochani Czytelnicy „Dzwoneczka” ulepili aż dwa bałwany, bawiąc w Zakopanem przez święta. Może i wy pójdziecie w ich ślady?

A. Piotrowska-Kotzmanowa.

Król-Zimek

Dalej chłopcy do roboty!
Śniegu mamy po kolana.
Gdy nie zbraknie nam ochoty,
Postawimy wnet bałwana!

Pięknie — mocno, grube cielsko
Żwawo, gładko utoczymy,
Miotłę damy mu za berło,
A na głowę gar włożymy.

Z węgla oczy i guziki —
W ustach dziadzi fajka stara.
Król to będzie nie na żarty —
Z panią Zimą piękna para!

T. Stafiej.

Na jednej ławie

9) (Nowelka — ciąg dalszy).

Poprawiwszy się na łóżku, poczęła skrobać ziemniaki i wrzucać je do garnka. Kasia odpocząwszy wzięła z kąta starą, zdartą miotłę i poczęła zamiatać. Szło jej to jednak dosyć niezdarnie, ale była przecież jeszcze taka mała. Skończywszy, usiadła znowu, widocznie zmęczona przy łóżku babki i patrzyła zamyślona na ziemniaki, wpadające do garnka.

— Cóż ty tak cicho siedzisz, Kasieńko. Może ci co jest? — spytała z niepokojem babka.

— Nic mi nie jest, babuniu. Ale powiedz mi, dlaczego my teraz biedni?

— Albo to bieda nie chodzi po ludziach, moje dziecko. Jedni są bogaci, drudzy ubodzy, już tak było zawsze i będzie do końca świata.

— Ale mamusia mówi, że dawniej nie byliśmy biedni, wtedy, jak mnie jeszcze nie było na świecie.

— Tak Kasiu, dawniej, jak mieszkaliśmy na wsi na Wołyniu, mieliśmy się dobrze. Twój dziadek był mechanikiem w cukrowni, prócz tego mieliśmy dom i pola spory kawał. Ale cóż, przyszła wojna, potem rewolucja, zbiednieliśmy, ale mogliśmy żyć. Myśleliśmy, że nas przyłączą do Polski, ale nie mieliśmy tego szczęścia. Dostaliśmy się pod bolszewików. Straszno wspomnieć, cośmy tam przeszli. Dziadka twego gdzieś zawlekli, że to niby był im przeciwny, twój tatko chciał pracować na nas, ale się zaziębił raz w zimie i umarł. Zagłodzony był, bo nam wszystko oddawał, to i nie wytrzymał choroby. Przed śmiercią kazał nam do Polski wracać. Jakoś się udało, jako że on tutejszy był, więc żonie wrócić pozwolili z dziećmi i ja się z wami przemyciłam Ale tu nic na nas nie czekało, więc dlatego, Kasieńko, ciężko trochę teraz, ale nie tak, jak tam było. I w strapieniu można się pomodlić, do kościoła pójść kto zdrów, a kto chory to choć na obraz święty popatrzeć, a tam... Zabijają za wiarę, katują, wywożą gdzieś daleko, gdzie człowiek marnie przepada. Nie, tu lepiej, nikt cię nie karze za to, żeś katolik i chrześcijanin. A da Bóg miłosierny, że matula lepsze miejsce gdzie dostanie, Zosia szkołę skończy, a Franek też do czego dojdzie, choć straszny z niego urwisz teraz, to i dola nam się poprawi i ty karetą do ślubu pojedziesz!

Kasia uśmiechnęła się na wzmiankę o karecie. Tak lubiła konie!

— A teraz, dzieciątko, trzebaby rozpalić w piecu, będziecie prędzej mieli obiad.

Kasia zerwała się szybko z siedzenia i kierując się rozkazami, wydawanymi z łóżka przez babunię, roznieciła ogień, postawiła garnek z wodą, a drugi z kaszą.

— Nic dziś więcej niema — westchnęła babka, ale dziękować Bogu i za to. Podaj mi teraz, dziewuszko, nici i igły, muszę załatać koszulę Franka. Za godzinę jaką postawisz te ziemniaki na blachę.

Kasia podała babce robotę i siadła znów przy niej, wstając od czasu do czasu dla wypełnienia jakiego jej polecenia.

— Oho, Zosia już wraca — zawołała nagle radośnie, spojrzawszy przypadkiem przez okno na podwórze.

Do izdebki weszła dziewczynka wysoka, szczupła, koło 15 lat mieć mogąca. Niosła książki i flaszkę z mlekiem.

— No, co słychać — spytała -- o już się pali, a ja tak leciałam, by robić obiad.

D. c. n.

Odpowiedzi Redakcji

Czesia Hawryszkówna — serdecznie Ci dziękuję za ten miły liścik i za serdeczne życzenia dla Dzwoneczka. Cieszy mię bardzo, że Ci się nasze pisemko podoba. Pozdrowienia. *Wisienka i Ignaś Gawłowscy* — rebus przysłany nie jest przez Ciebie ułożony, ale znany od dawna; przykro mi, że moi Czytelnicy starają się tak często mnie w błąd wprowadzić podając rebusy, zagadki i szarady przepisane z innych pism, za swoje. Jedna układanka oraz łamigł. sylab. nadają się, reszta zagadek — nie. *Irkę Kofińską i Krysię Kurkówną* — pozdrawiam serdecznie. *Dziunek Schneikart* — miło mi, żeś znowu do nas napisał; zagadki dobre, umieszczę.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 49-go:

1. *Łamigłówka sylabowa.* Rozwiązanie: Emilja Platerówna. Wyrazy: Europa, Marjan, Izdebnik, litograf, jeleń, Asnyk, pszenica, lodownia, anemja, trenv, elementarz, rota, ówczesny, Warszawa, noga, Amada.

3. *Logogryf.* Rozwiązanie: Boże Narodzenie. Wyrazy: Imbryk, brokat, kożuch, Kielce, Janusz, Alaska, roraty, piorun, kołdra (wspak), deszcz (wspak), pieprz, bandaż, kwinta, bielmo.

3. *Układanki:* Sikawka, okolica.

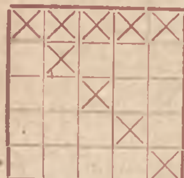
Trafne rozwiązania nadesłali:

Zofja Przystałówna, Czesława Hawryszkówna, Krysia Kurkówna, Irka Kofińska, Stanisław Gądek, Dziunek Schneikart, Stefan Zięba, Zbigniew Majewski, Wisienka i Ignaś Gawłowscy.

Nagrodę wylosował: Dziunek Schneikart.

Kącik rozrywkowy

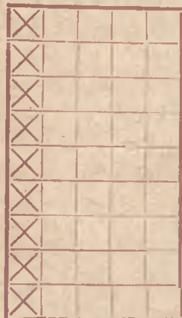
Zagadka (uł. K. Zając. 2 punkty).



= województwo w Polsc.
= rodzaj smaru
= inaczej tańce
= izba szkolna
= część cepu

Litery znajdujące się w kratkach oznaczonych krzyżykami dadzą nazwę województwa Polskiego.

Logogryf (uł. W. Pyrek 2 punkty).



= zdrobniałe imię męskie
= duch
= zdrobniałe imię żeńskie
= kwiat letni
= plac do zawodów
= Państwo w Europie
= gatunek psów (wstecz)
= rzeka
= kwiat jesienny.

Litery oznaczone krzyżykami, dadzą tytuł utworu znanego poety polskiego.

Bilety wizytowe (uł. Szarotka i Niezapominajka).

Nad któremi rzekami mieszkają te panie?

Teresa L.

Wera N.

Wila Rej.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i czwartki od 11-12 i w środy od 3·30-4·30 (Straszewskiego 18). Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego Nr. 95